

"WSZYSTKIEGO DOŚWIADCZAJCIE"

1 Tesaloniczan 5:21.

Obcy Ogień Przyczyną Poważnych Rozbieżności I Nieporozumień Wśród Poświęconych.

PRZEDMOWA

Zajścia w pośród braterstwa, w roku ubiegłym, stworzyły konieczność do wydania niniejszej ulotki, celem wyjaśnienia wynikłych spraw, które spowodowały pewien rozdzźwięk międzyzborowy i doktrynalny. Sprawy te, chociaż bardzo przykre i godne pożałowania, są jednak według przepowiedni Słowa Bożego, które mówi że ostateczne czasy miały być trudne i zwodnicze, dla szczególniejszego wypróbowania tych, co mienia się być ludem Bożym. — 2 Tym. 3:1-7; Mat. 24:10-13; 1 Kor. 3:12-16; 2 Tes. 2:10-12; 1 Kor. 11:19.

Poświęceni znajdują się na sądzie (1 P. 4:17-19), przed stolicą Chrystusową (2 Kor. 5:10); a doświadczenia takie są dla nich próbą wierności i egzaminem duchowej dojrzałości. Stąd Pańska przestroga: "Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie"; i znowu: "Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota". — Mat. 24:13; Obj. 2:10.

Prosimy więc uprzejmie, czytać poniższe wyjaśnienia z uwagą, modlitwą i bez uprzedzenia; poważnie i krytycznie rozsadzić sprawy tu poruszone, aby dochodzić do możliwie jaknajzdrowszych konkluzji. Pozostawiamy każdemu wolność decyzji, według głosu jego rozsądku i sumienia. Probieżem każdego niechaj będą nauki i przykłady naszego Pana i Apostołów. Przewodnim wskaźnikiem dla każdego brata i każdej siostry niechaj będzie głos *Dobrego Pasterza*, a nie któregośkolwiek człowieka, bez względu na to w jak bliskiej przyjaźni z nim jesteśmy.

Z tą myślą przewodnią prosimy brać pod rozwagę poniższą rozprawę:

WSTĘPNE POJAŚNIENIE

Okoliczności, które najwięcej zniewoliły nas do napisania poniższej rozprawy, to zapoczątkowanie w Polsce nowego czasopisma "Świt" i treść kilku artykułów opublikowanych w dwóch pierwszych wydaniach tegoż pisma. Sprawa ta interesuje nas z konieczności, ponieważ: (1) Według informacji podawanych na przedostatniej stronie każdego wydania, pismo to twierdzi, że wydawane jest przez "Stow. Badaczy Pisma Św." w Polsce. My tu w Ameryce jesteśmy znani pod tą samą nazwą i od wielu lat, wszelkie nasze czynności w zakresach zebrań zborowych, w usługach i współdziałaniach międzyzborowych, wydawniczych, misyjnych itd. wykonujemy też pod nazwą "Stow. Badaczy Pisma Św." (2) Od wielu lat znajdowaliśmy się w pewnej duchowej społeczności z braterstwem tegoż zrzeczenia w Polsce, służąc i pomagając im w miarę możliwości i sposobności. Chociaż społeczność ta nie została nigdy oficjalnie przerwana przez nas ani przez nich, to jednak redakcyjne "Kolegium" świtu umieściło na łamach tego pisma artykuły świadczące że czują się do nas wrogo i że zerwali z nami. (3) Mimo to, pismo "Świt", chociaż nie było żądane, narzucane jest różnym braciom i siostram w Ameryce. Wielu z tych pisało do nas w tej sprawie, czasami z oburzeniem i zapytaniem: Co to ma znaczyć? Czy wy bracia macie coś wspólnego z wydawaniem tego pisma? Z redagowaniem tegoż? itd. Każdy chyba zrozumie, że wobec takich okoliczności, niewłaściwym i szkodliwym dla braterstwa byłoby sprawy nie wyjaśnić.

Tu warto przypomnieć, że ogół braterstwa w Ameryce, zjednoczonego pod nazwą: "Stow. Badaczy Pisma Św.", na każdej dorocznej konwencji generalnej wyrażał publicznie gotowość współdziałania z braterstwem w innych krajach. Nie tylko słowem, ale i czynem, okazana została braciom w Polsce nasza przychylność ku nim. Bez żadnych dyskryminacji grupowych posyłana była materialna pomoc potrzebującym (a w miarę możliwości, także i duchowa), tym, którzy o nią prosili. W roku 1957 posłanych było dwóch braci ze Stanów Zjednoczonych, z przyjacielsko-braterską wizytą i duchową usługą do braterstwa w Polsce.

Rozumiejac jednak i uznawajac zalecaną w Biblii wolność poszczególnych zgromadzeń i grup, gdziekolwiek one istnieją, nie wtrącaliśmy się do wewnętrznych spraw którejkolwiek grupy braci w Polsce, w czymkolwiek nie byliśmy zapytywani. Chociaż sprawa projektowanego tam nowego czasopisma poważnie nas interesowała, to jednak i do tego nie wtrącaliśmy się; bo chociaż uchwała o gotowości współdziałania z braćmi w innych krajach zatwierdzona była na każdej naszej konwencji dorocznej to jednak nie narzucaliśmy i nie będziemy narzucać naszej współpracy lub pomocy tym, w których nie zauważymy ani usłyszymy przychylności ku temu.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu nawiasowo, że od wielu braci i siostr, a nawet od kilku braci Starszych grupy Wolnych w Polsce, dochodzą nas wyraźne, serdeczne głosy przyjaźni i gotowości do bliższej współpracy i w pewnych zakresach współpraca została nawiązana; lecz od czołowych braci grupy Stow. (z którą od zakończenia drugiej wojny światowej byliśmy w społeczności bliższej aniżeli z grupą wpiery wspomnianą), od blisko dwóch lat dochodziły nas tylko głosy wyraźnego antagonizmu.

WYJAŚNIENIE CO DO CZASOPISMA "ŚWIT"

Wyjaśniamy więc, że na ile to tyczy się grupy Stowarzyszenia, sprawa wydawania i redagowania pisma "Świt" została zapoczątkowana i jest wykonywana przez czołowych braci teje grupy w Polsce. Z Ameryki sprawa ta ma poparcie moralne i finansowe tylko od jednego odosobnionego zgromadzenia w Chicago. Zrzeczenie znane w Ameryce jako "Stow. Badaczy Pisma Św." nie miało nic do czynienia ze zorganizowaniem tego wydawnictwa; ani też nie ma nic do czynienia, wprost ani pośrednio, z redagowaniem pisma "Świt".

Oświadczamy to publicznie, nie z powodu, że bracia w Polsce nie porozumiewali się z nami w tej sprawie, ale dla tego, że duch tego pisma, treść publikowanych w nim artykułów, jest pod wielu względami niezgodny z literą a tym mniej z duchem Słowa Bożego, a więc i niezgodna z duchem i pojęciami naszymi. Jesteśmy też pod wrażeniem, że i wielu braci grupy Stow. w Polsce, nie godzą się z duchem tego pisma, ani z treścią niektórych artykułów. Ponieważ pismo to zostało zaangażowane do złośliwej i w znacznej mierze przesadnej i potwarczej krytyki innych wyznań a także braci innych grup, czujemy się w obowiązku sprostowania punktów opacznie przedstawionych lub złośliwie krytykowanych. Dla lepszego wyjaśnienia całej tej sprawy, cofniemy się do niektórych wydażeń i okoliczności w roku 1957.

Było już wspomniane, że w roku tym, dwóch braci, członków zarządu pracy międzyzborowej S. B. P. S. w Ameryce, wysłanych było z przyjacielsko-braterską wizytą i usługą do braci w Polsce. Nie byli oni posłani w celach organizacyjnych i nie wyłączni do jednej tylko grupy braci w tymże kraju, ale do wszystkich, którzy na równi z nami poznali prawdę Słowa Bożego i starają się chwalić Boga w duchu i w prawdzie. Wizyta i służba tych braci pomiędzy braterstwem w Polsce, trwała siedem tygodni, od 17 kwietnia do 5 czerwca 1957 roku. Znaczną większość tego czasu zużyli na odwiedzaniu i służeniu braciom grupy Stow., na urządzanych przez nich konwencjach itd. Jednak i z braterstwem grupy Wolnych nawiązali kontakt, byli zaproszeni na konferencję braci Starszych i, na wyraźne zaproszenie i życzenie braci i siostr, usłużyli wykładami z Pisma świętego w kilku zgromadzeniach teje grupy. Dość szczegółowe raporty z podróży, działań, spostrzeżeń i wrażeń tych dwóch braci podane były w "Brzasku" (nr. 4, na lipiec i sierpień) i w "Straży" (nr. 9 i 10, na wrzesień i październik) w roku 1957.

Chociaż wizyta tych braci w Polsce nie była w celach organizacyjnych ani pojednawczych, to jednak okazana im przyjaźń przez braterstwo obu grup i wspólne uczestniczenie jednych i drugich na niektórych zebraniach i konwencjach objawiały dość wyraźne obopólne skłonności do bliższej społeczności duchowej i do pewnej współpracy w niektórych zakresach, jeżeli już nie od razu do zupełnej jedności grupowej.

Nie ulega wątpliwości, że taka współpraca, choćby tylko pod względem jednego wspólnego wydawnictwa w Polsce, mogłaby dużo dopomóc do wydania większego świadectwa o prawdzie i o nadchodzącym Królestwie Bożym ludowi polskiemu a dla braterstwa byłaby dobrą podniętą do pomnażania się w łasce Boskiej, w znajomości, w miłości i w innych owocach ducha. My również, w myśl uchwał zapadłych na naszych dorocznych konwencjach, bylibyśmy gotowymi współdziałać z braterstwem w Polsce, w proporcji takiej, jak oni okazaliby ku temu przychylność. O naszej w tym względzie gotowości powiadomiliśmy listownie główne zarządy braci Wolnych, jak i braci Stowarzyszenia.

Z przyjemnością stwierdzamy, że przez wielu braci i siostr grupy Wolnych, te nasze szczerze intencje i dążenia zostały odpowiednio zrozumiane, ocenione i obopólne zabiegi do lepszego zrozumienia się wzajemnie i do bliższej współpracy na niwie Pańskiej, weszły na dobrą drogę i budzą nadzieję, że przy Boskiej łasce i pomocy a przy dobrej woli i dalszych szczerych dążeniach naszych i braci Wolnych, doprowadzą do

pożądanych wyników. Lecz na ile to tyczy się czołowych braci grupy Stow., z którą do onego czasu byliśmy już w pewnej społeczności, stwierdzić musimy z przykrością, że ta nasza bezpartyjna dążność do bliższej społeczności duchowej, nie tylko z nimi, ale i z braćmi Wolnymi, wywołała reakcję przeciwną — wprost wroga wobec nas a pośrednio, także nieprzyjazną wobec braci Wolnych w Polsce.

Sugestie niektórych z naszych braci, abyśmy w sprawie nowego wydawnictwa w Polsce, a także w innych kwestiach spornych, nawiązali kontakt z braćmi Wolnymi i okazali szczerą dążność do współpracy, choćby w niektórych tylko zakresach pracy międzyborowej, zostały zignorowane lub potraktowane szorstko. Zamiast podjęcia jakichkolwiek obrad z braćmi Wolnymi (którzy pierwsi otrzymali zezwolenie na wydawanie czasopisma), ku zorganizowaniu wspólnego wydawnictwa, naczelni bracia Stow. postarali się jaknajprędzej o oddzielne zezwolenie i z gorączkowym pośpiechem rozpoczęli wydawanie czasopismo "Świt".

DOŚWIADCZAJCIE DUCHÓW

Okoliczności te (a także konkluzje doktrynalnej konferencji delegatów S. B. P. Ś. w Warszawie, w sierpniu 1958 r.) zasmuciły nas; albowiem dawały nam odczuć, że takie nastawienie spraw i pojęć przez naczelnych braci Stow., pogorszyło w znacznym stopniu szansę nawiązania bliższej społeczności pomiędzy nimi a braćmi Wolnymi w Polsce. Pozostaliśmy jednak neutralnymi w tej sprawie i z cierpliwością czekaliśmy za dalszym rozwojem działalności nowo-obranego (w roku 1958) zarządu Stow. w Polsce i za pewnym choćby krótkim sprawozdaniem z zebrania delegatów, z programu dalszej pracy

itd. Nie doczekaliśmy się wszakże żadnego oficjalnego sprawozdania wprost z Polski, chociaż bracia oddzielnego zgromadzenia w Chicago, chwalili się głośno z otrzymanych od braci Stow. raportów, wiadomości o różnych planach, przedsięwzięciach itd.

Z tych to pośrednich raportów dowiedzieliśmy się też o przedsięwzięciach braci Stow. w Polsce, co do nowego czasopisma, na parę miesięcy przed okazaniem się tegoż. Chociaż te okoliczności (a także prywatne, osobiste listy niektórych członków zarządu S. B. P. Ś. z Polski) wskazywały na ich jakoby zupełne zerwanie duchowej i grupowej społeczności z nami, to jednak nadal staraliśmy się być neutralnymi i żywiłymi nadzieje, że bez względu jakie stanowisko zajmą naczelni bracia Stow. wobec nas, czasopismo przez nich wydawane, będzie niezawodnie redagowane w duchu poważnym, w naukach zdrowych, biblijnych, ku utwierdzeniu braterstwa w wierze, w miłości i w innych cnotach chrześcijańskich.

Niestety! i w tych nadziejach doznaliśmy smutnego rozczarowania! Pomimo że redakcja pisma "Świt" przybrała szumne miano: "Kolegium"; pomimo że pod względem gramatyki, ortografii i stylistyki pismo to stoi dość wysoko, to jednak pod względem uduchownienia i pod względem dostarczania "maluczkim Pańskim" prawdziwego pokarmu duchowego — aby, jako "Nowe Stworzenia", "szczerymi będąc w miłości, wzrastali we wszystkim (we wszystkich zaletach), w Onego, który jest Głową, to jest w Chrystusa" (Ef. 4:15) — pod tymi szczególnie względami, redaktor czy redaktorzy pisma "Świt" nie doceniają swej odpowiedzialności przed Bogiem, ani wobec braterstwa, a tym samym nie dochodzą do miary sposobnych nauczycieli w gronie poświęconego ludu Bożego.

Wobec opisanych wyżej okoliczności, mogliśmy być zrozumiani, że powyższe orzeczenie podyktowane zostało duchem złości i rywalizacji. Zobowiązani więc jesteśmy wykaazać ujemną, niezdrową i niebezpieczną dla Nowego Stworzenia treść niektórych artykułów pisma "Świt" i ujawniającego się w nich ducha redakcji. Do krytycznego analizowania nauk i nauczycieli jesteśmy też zachęceni słowami Apostoła: "Nie każdemu duchowi wiercie; ale doświadczajcie duchów, czy z Boga są" (1 Jana 4:1). Stosując się do tego napomnienia, przy czytaniu wydanych dotąd numerów omawianego tu pisma, przyzna chyba każdy nieuprzedzony poważny badacz Pisma świętego, że redakcja tegoż miesięcznika dostarczyła czytelnikom, do tego czasu, więcej strawy szkodliwej dla umysłu, aniżeli duchowego pokarmu zdrowego, budującego, według zasad biblijnych i ducha Chrystusowego.

Nie mówimy, że w piśmie "Świt" nie ma nic pożytecznego. Owszem, z punktu ludzkiego zapatrywania, niektóre artykuły są ciekawe i pouczające, szczególnie dla ludzi zagmatwanych różnymi przesadami i zaczynających wydobywać się z tego zagmatwania. Jest tam sporo ciekawej (choć może nie zawsze realnej) polemiki naukowo-religijnej; jest też nieco ludzkiej filozofii i teologii; lecz, rozsądzając z duchowego punktu zapatrywania, pokarmu duchowego, istotnie pożywnego dla "No-

wego Stworzenia", którego umysł został już do pewnego stopnia oświecony i odnowiony prawdą (Rzym. 12:2; Jak. 1:18), jest tam stosunkowo bardzo mało. Wszakże najbardziej pożądanym godnym jest fakt, że jak dotąd mieści się tam dużo złośliwej a czasami nawet przesadnej i nieprzystojnej krytyki innych wyznań i braci innych grup.

Przynajemy, że krytyka rzeczowa, przystojna i słuszna, tam gdzie zachodzą istotne nadużycia, lub choćby i mimowolne omyłki, błędy, pogwałcenia zasad itp., jest potrzebna a nawet i konieczna; lecz i w takich okolicznościach, aby krytyka mogła przynieść jakiegokolwiek korzyści czytającym lub naprawę krytykowanym, ona musi być słuszna (dobrze uzasadniona na faktach), rozumna i bezstronna. Wypływać też musi z zamiłowania do zasad prawdy i sprawiedliwości a nie z jakiegokolwiek względów lub celów osobistych. Taka krytyka nacechowana będzie umiarkowaniem i chrześcijańską miłością do wszystkich, nawet do błędzących, do których jest stosowana. Krytyka przesadna, nieprzystojna, złośliwa lub dokuczliwa, wpływająca może więcej z zarozumiałości aniżeli z zamiłowania do prawdy i zdrowej zasady, ma czasami uznanie pomiędzy mądrymi tego świata; lecz przez chrześcijan prawdziwych nie powinna być praktykowana, bo ona źle świadczy o krytykującym, nie pomaga nie krytykowanym a współbraci, zamiast budować i spajać, raczej gorczy i rozprasza.

PRZEGLĄD PIERWSZEGO WYDANIA PISMA "ŚWIT"

Mając to na uwadze starać się będziemy aby krytykę naszą utrzymać w granicach przyzwoitości i umiarkowania. Wykażemy tylko poważniejsze niedokładności wyłaniające się z omawianego tu pisma, w nadziei że to może okazać się pomocnym, nie tylko czytelnikom, ale i autorowi danych artykułów, do lepszej orientacji w sprawach duchowych.

W pierwszym wydaniu tegoż pisma, w czterech artykułach, znajdują się myśli i zdania, albo przesadne, albo też napisane bez głębszego zastanowienia się tego co to pisać. Pomińmy wszakże dwa z tych; lecz pozostałe dwa poddamy krytycznej analizie.

1. W artykule: "Strzeż serca twego" (str. 16-21), podane są na wstępie dość poważne uwagi i wyjaśnienia; lecz począwszy od subtytułu: Hipnoza, wyjaśnienie jest tylko powierzchowne, dalekie od prawdziwego wytłumaczenia wewnętrznej (duchowej) strony hipnotyzmu, jak wyjaśnił to br. Russell, w broszurce o spirytyzmie. Co gorsze: mieści się tam zlew bardzo złośliwej krytyki osób już nie żyjących i pojęć przez nich zapoczątkowanych. Przynajemy, że pojęcia te były i są błędne. Nie zamierzamy ich bronić i nigdy nie byliśmy ich zwolennikami ani obrońcami. Mimo to jednak, nie zdobylibyśmy się na tak cierpką krytykę; szczególnie teraz, gdy ci dwaj wodzowie błędnych ruchów już nie żyją. Nigdy byśmy nie mówili (a tym mniej pisali), że ci dwaj byli "najsilniejszymi czarodziejami i zwodzicielami" i nie stosowalibyśmy 2 Tym. 3:8, wyjątkowo tylko do nich.

Tym bardziej umiarkowanym w swej krytyce powinien być autor tegoż artykułu, którym był prawdopodobnie, br. C. K. Brat ten powinien być bardzo oględny we frazeologii swej krytyki, ponieważ sam wie (i wiedzą też nieomal wszyscy czytelnicy pisma "Świt", że już po tym gdy on pierwszy, jak go sam nazywa "czarodziej" i "zwodziciel" ogłosił, iż Tow. jest jedynym Boskim "kanałem" itd., on jeszcze przez kilka lat przyjmował tę naukę i pozostawał w owym "kanale", nie tylko jako bierny (nie czynny) członek, ale jako główny na całą Polskę działacz i przedstawiciel tego ruchu.

Wiadomem też jest nieomal wszystkim badaczom Pisma św., że gdy brat ten nareszcie otrząsł się z owej pierwszej "hipnozy", dał się wnet "zahipnotyzować" drugiemu, którego teraz nazywa ironicznie "kapłanem" a nieprzystojnie: "czarodziejem". Nie tylko, że został tą jego kapłańsko-błądną filozofią "zahipnotyzowany", ale znowu stał się głównym działaczem i przedstawicielem ruchu Epifanii w Polsce. Przez kilka lat zwalczał innych braci a wystawiał "posłańca epifanicznego".

Dobrze, że jak z pierwszej "hipnozy", tak i z tej drugiej, przebudził się po kilku latach. Lecz jeżeli prawdziwie i zupełnie uwolnił się z tych nauk i posuwa się aż do tak ostrej krytyki publicznej, powinien przy tym, tak samo publicznie, wyznać, że sam przez wiele lat podlegał tej niesamowitej "hipnozie" i przyznać się powinien że brak mu było zdrowej orientacji, ducha rozeznawczego. Powinien przecież pamiętać, jak ostro a nawet nieprzystojnie zwalczał w swoich przemówieniach tych, którzy już w roku 1918 poznali się na błędach Tow. i nie dali się "zasugerować" owemu, jak obecnie sam nazywa: "hipnotyzerowi".

Po kilku dopiero latach zdecydował się opuścić ów "kanał"; a i to nie metodą prostą, zalecaną w Słowie Bożym (Izaj. 52:11; 2 Kor. 6:14-17), ale sposobami krętymi, obliczanymi ową biblijnie ganioną żądzą "pociągnięcia za sobą uczeni" (Dzie. Ap. 20:30). Wiadomo, że w znacznej mierze to udało się jemu, czyli pociągnął za sobą spore grono uczeni; lecz krótko po tym, skojarzył się z owym drugim "hipnotyzerem" i znowu pomagał jemu zwodzić maluczkich Pańskich błędnymi naukami. Gdy nareszcie i z tego ruchu wycofał się, wielu z nas nie miało, że przeszłe omyłki i doświadczenia nauczyły go korzystnych lekcji i że nastąpiła prawdziwa reforma; lecz okazało się inaczej. Osobiście odczepił się od onego pseudo "sługi epifanicznego", lecz nauki jego błędne zatrzymał. Przez pewien czas trzymał je w sekrecie, następnie zaczął je śmiało propagować; a gdy dowiedział się że i w Ameryce jest pewna liczba zwolenników tej filozofii i gdy otrzymał od nich poparcie i pomoc finansową, wystąpił z nią jawnie, za pomocą "Świtu".

2. Inny artykuł potrzebujący krytycznego przeglądu to: "Święte Miasto Jeruzalem". Każdemu przyznajemy prawo przekonań i sumienia; a także wolność wyciągania własnych wniosków z Pisma świętego. W artykule wspomnianym są wnioski i konkluzje chronologiczne, znacznie odmienne od podanych w drugim tomie W. P. Ś. Czy wnioski te są akuratsze od innych, które okazały się mylne, przyszłość dopiero wykaże. Tu tylko wskazujemy, że kalkulacje autora i konkluzje do jakich doszedł różnią się od tych, jakie przedstawione są w drugim tomie W. P. Ś.

Ponieważ autor drugiego tomu, br. Russell, sam odwołał niektóre ze swoich wniosków na rok 1914 i nazwał je "omyłką", każdy ma wolność traktować te sprawy według swego sumienia i przekonania, pozostawiając drugą taką samą wolność. To też chociaż wspomniany powyżej art. z pierwszego wydania pisma "Świt" nie przemawia do naszego przekonania, to jednak nie burza ani gorszy nas i wcale byśmy tego nie poruszali, gdyby nie inny artykuł tego samego (zdaje się) autora, opublikowany w drugim wydaniu pisma "Świt". Pozostawiając więc treść wspomnianego artykułu rozważyć i ocenić każdego czytelnika, zwrócimy uwagę na drugie wydanie tegoż czasopisma.

PRZEGLĄD DRUGIEGO WYDANIA

Kto jest dobrze zaznajomiony z treścią drugiego tomu i oświadczeniami br. Russella, podanymi w ang. Strażnicy i w Odpowiedziach na Pytania, zauważyć może bez trudności, że br. R., swoich obliczeń i wniosków chronologicznych, nigdy nie stawiał na tym samym pedestalzie co nauki fundamentalne, oparte na wyraźnych orzeczeniach Pisma świętego. Wiedzieć powinien o tym także główny redaktor pisma "Świt", br. C. K. I zdaje się, że on wie o tym i dla tego pozwolił sobie na opublikowanie innej kalkulacji chronologicznej; do czego zresztą miał najzupełniejsze prawo i wolność. Czy jednak pozostawia taką samą wolność drugiemu? A no, zauważmy:

W drugim numerze (str. 8-13), w art. "Czy chronologia jest zepsuta", przejawia się tak wyraźna dwulicowość autora tegoż artykułu, że trudno nam zrozumieć jak człowiek, który sam ulegał już tak wielu zwodniczym teoriom i błędom, i sam wystawia kalkulacje, wnioski i konkluzje odmienne od podanych w drugim tomie, mógł zdobyć się na tak wykrętą i złośliwą krytykę, którą sam już zmienił. Możliwie, że starszy wiek i słaby stan zdrowia, zaciemniają w pewnej mierze jego władzę rozeznawczą i z tego powodu zachodzą te dziwne sprzeczności w jego filozofii a tym większe w krytyce. Współczujemy w jego trudnościach i cierpieniach fizycznych, lecz nie możemy przeoczyć ani zakrywać jego błędnych teorii i argumentów, które zaciemniają prawdę i paczą zdrową zasadę.

Biorąc pod krytykę kilka uwag, podanych pod artykułem br. R.: "Wiedza i wiara względem chronologii" ("Straż" z sierpnia 1958 r.), redaktor "Świtu" zaczyna swoją krytykę takimi zdaniami: "Każdą prawdę można opacznie przedstawić i opacznie rozumieć; zależy to od zapatrywania danego człowieka i od jego nastawienia do danej sprawy. Jeżeli ktoś czego nie rozumie, albo stracił wiarę w daną sprawę, będzie się starał jedną stroną uwypuklić a drugą pominać, byle utrzymać swoje zdanie". Następnie tenże sam pisarz różnymi wykrętymi argumentami, rzekomo broni chronologii br. R., lecz w istocie stara się ośmieszyć i zdyskredytować autora omawianych uwag i uprzedzić do niego możliwie jaknajwięcej braci, włączając i członków zarządu; co najwyraźniej "uwypuklił" w ostatnim paragrafie na str. 13.

Na ile to dotyczy się brata tak krytykowanego, on nie chełpi się, że obliczenia chronologiczne rozumie doskonale, albo lepiej niż ktokolwiek. Możliwie, że jego krytyk rozumie je lepiej — a nawet w zmienionej kalkulacji, opublikowanej

w pierwszym wydaniu "Świtu", autor teje daje do zrozumienia, jakoby poznał chronologię lepiej od br. R.

Na wyrażoną zaś przez krytyka doradę, że autora omawianych tu uwag należałoby odsunąć od wszelkich sposobności i obowiązków w służbie prawdzie i braciom to, na ile wiemy, ów brat nigdy nie zabiegał o jakiegokolwiek uznanie lub urzędy pomiędzy braterstwem i zapewne nie zamierza tego czynić obecnie lub w przyszłości. Więcej nawet: on oświadcza publicznie, że o ile współbracia, którzy dotąd darzyli go zaufaniem i pewnymi obowiązkami; albo też współczłonkowie zarządu pracy międzyzborowej, uznaliby, że owe uwagi dyskwalifikują go od dalszej służby współbraciom, on przyjmie to ze spokojem i zwolni się z członkostwa w zarządzie i z powierzonych mu obowiązków, bez szemrania lub urazy do kogokolwiek. Nie będzie zabiegał o względy lub przywileje w którychkolwiek innych ludzkich wodzów lub organizacjach. Nie będzie też przetrzącał się do innych grup, ani rozpoczynał własnej nowej demagogii, jak to kilkakrotnie czynił i znowu czyni jego krytyk. Nie ma więc potrzeby występować publicznie w obronie krytykowanego; lecz bronić prawdy i zasady jest zawsze naszą powinnością, dokąd prawdzie służy i widzimy, że ktoś przekręca prawdę lub gwałci zasadę.

Co do artykułu br. R. (o chronologii) i podanych pod nim uwag; to w naszym pojmowaniu tej sprawy, uwagi te nie przekręcają prawdy ani gwałcą zasady. Podkreślają tylko własne zdania br. R., podane w owym artykule. Zdanie: "Jedna ze strun tłumaczenia Harfy byłaby zupełnie zerwana" — jest dośłownym tłumaczeniem z art. br. R. Zaraz potem br. R. dodał: "Mimo to harfa nasza miałaby jeszcze wszystkie inne struny w dobrym nastroju" i że wciąż jeszcze moglibyśmy wygrać tony piękniejsze "aniżeli którekolwiek inne zrzeczenia ludu Bożego na ziemi". A więc br. R. wcale nie rozumiał, że zerwanie się struny chronologicznej zepsułoby naszą harfę, jak to stara się mówić w sobie i w braci redakcji "Świtu"! Jeżeli ktoś chce zarzucać, że oświadczenie takie jest paczeniem prawdy, zachęcaniem do grania na zepsutej harfie itd., to powinien obwiniać za to więcej tego co to napisał, aniżeli tego co zdania te tylko powtórzył.

Kwestie, według których ma ktoś dochodzić do zrozumienia co do owej struny chronologicznej (czy ona jest, czy też nie jest zerwana itd.), są sprawą osobistego poglądu każdego poświęconego brata lub siostry. To nie jest i nigdy nie było ustaloną doktryną; a tym mniej dogmatem. O ile Pan dozwoli, mamy nadzieję z czasem podać na łamach Straży nieco poświadczenia względem harfy w znaczeniu duchowym. Tu oświadczamy tylko, że autor owych uwag miał taką samą wolność do wypowiedzenia swej opinii, jak drudzy mają wolność dochodzić do innych konkluzji w tej sprawie. Kwestia chronologii nie stanowi jednej z dziesięciu głównych strun naszej harfy duchowej; a więc nie odgrywa dźwięków koniecznych w naszym duchowym graniu. Faktycznie, lepiej grają ci co struny tej dotykają mało lub wcale, aniżeli ci co posługują się nią za dużo; boć przecież przyznać musimy, że na strunie tej wygranych już było wiele melodii takich, które z czasem okazały się dźwiękami mylnymi lub zwodniczymi.

Redaktor "Świtu" widocznie zapomniał już jakie dźwięki były grane (i on sam też je grał) na tej strunie, przed r. 1925. Pytamy więc: Czy owe granie, że po roku 1925 ludzie nie będą umierać, ojcowie święci zmartwychwstaną itd., itd., były melodią prawdziwą, nastroszoną przez Ducha świętego? Czy inne daty wystawione przez onego drugiego, jak dziś sam go nazywa "zwodzićciela", były prawdziwe i czy wypadki spodziewane w owych latach ziściły się? Zaiste, te grania na strunie dat, sprawiły już wiele sromotnych zawodów szczerym, lecz zbyt łatwowiernym dzieciom Bożym! Czy nie lepiej więc byłoby usłuchać słów naszego Największego Nauczyciela — "Nie wazsa rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w Swej mocy położył" — i zaprzestać grania na tej strunie? — Dz. Ap. 1:7.

To co autor owych uwag miał na myśli, gdy napisał, że lepiej byłoby iść za ową doradą br. R. i grać na pozostałych "dobrze nastroszonych strunach Harfy Bożej" — zamiast silić się na ponowne związanie zerwanej. Ze autor tej uwagi nie odrzucał, ani lekceważył całej chronologii, krytyk jego powinien zauważyć z zakończającego paragrafu tychże uwag. W naszej ocenie, rola podana w owych uwagach jest właściwsza i rozumniejsza aniżeli nowe kalkulacje i zgadywania podane w pierwszym wydaniu "Świtu". Pozostawiamy jednak wolność osobistej opinii, w podobnych mniej ważnych sprawach.

INNE NIEDOKŁADNOŚCI

Podobną wolnością i tolerancją chełpi się redakcja "Świtu" w artykule: "Echo z zebrania delegatów zborowych" — której jednak nie umiała zastosować do sprawy istotnie małożnaczą-

nej, opisanej powyżej. Zato stosuje ją do jednej z najgłówniejszych nauk Nowego Testamentu — do doktryny o niebiańskim powołaniu. Uznaje to powołanie za skończone w r. 1916 i podaje nowe "kredo" dla domowników wiary. "Kredo" to (artykuły wiary) poparte zostało, nie Pismem świętym, ale różnymi napuszonymi twierdzeniami; jakoby obradujący tam stanowili najwyższą instancję dla domowników wiary. Za wiele byłoby pisanie aby skomentować owe 12 kwestyj tam określonych. O ile zajdzie potrzeba uczynimy to później. Tu chcemy tylko w skróceniu odpowiedzieć na trzy zarzuty uczynione na wstępie owego artykułu (str. 5), pod naszym i innych braci adresem.

1. Kłamiwy jest zarzut, że bracia ze Stanów Zjednoczonych, którzy odwiedzili braci w Polsce, w roku 1957, wtrącaли się do wewnętrznych spraw grup lub zgromadzeń w Polsce. Czyniąc taki zarzut publicznie, bez wyszczególnienia w jakie to wewnętrzne sprawy wtrącaли się, jest oszczerstwem najgorszego rodzaju, bo każe domyślać się czytelnikom jak najgorszych rzeczy na oskarżonych a tym ostatnim nie daje szansy odporu lub wyjaśnienia. Tak był oskarżony autor tego "echa" (br. C. K.) przez br. J. (którego teraz nazwał "czarodziejem" i "zwodzielem"). Wiemy dobrze jak jego to oburzyło i, prawdopodobnie, za to rzuca na niego wyzwiska, nawet teraz gdy tamten już nie żyje. My wyzwisk rzucać nie będziemy, lecz przypominamy że jest sprawą niehonorową uczynić drugiemu publiczny zarzut, nie wyszczególniając o co się rozchodzi!

2. Zebranie delegatów było rzekomo konieczne z następującego powodu: "By uniknąć takiego błędu jaki zrobił zarząd międzyborowy w Chicago, postanowiliśmy zrobić zebranie delegatów" itd. Tu znowu jest głośny zarzut podobny do pierwszego, tylko gorszy, bo zarzucane jest całemu zarządowi coś tak zdroźnego, że aż koniecznym było zwołać radę delegatów; a jednak nie podano co takiego było tą zdroźnością. Wstydzić powinna się redakcja "Świtu" publikować takie poważne a jednak nie określone zarzuty, bez jakiegokolwiek zapytania się zarządu, co do tych rzekomych zdroźności! Zapytujemy: Czy taką metodę zaleca Pismo święte? Czy delegaci w Polsce mają prawo "przebadac" sprawę dotyczącą się pośrednio zarządu w Chicago, bez udziału choćby jednego delegata z Chicago?

3. Trzecim podobnym zarzutem jest, jakoby międzyborowy zarząd w Ameryce, na równi z nominalnymi chrześcijanami i braćmi Wolnymi, starał się o jakąś grzeszną wolność, nie opartą na punktach wiary "raz świętym podanej". Znowu publiczny, ale głośny zarzut na wszystkich chrześcijan i braci, z wyjątkiem naczelników i delegatów S. B. P. Ś. w Polsce. Z pewnością, że pojęcia redakcji "Świtu" różnią się od pojęć naszych i braci Wolnych pod wielu względami. Jesteśmy jednak przekonani, że nasze pojęcia opierają się więcej na punktach "wiary raz świętym podanej", czyli na Piśmie świętym, aniżeli pojęcia redaktorów "Świtu", którzy, na poparcie punktów nowego "credo", nie podali ani jednego tekstu Pisma św., a najważniejszą naukę Nowego Testamentu — o niebiańskim powołaniu — odrzucają.

Także pojęcia nasze o wolności, opierają się na zasadach biblijnych (i wierzymy, że podobne są pojęcia braci Wolnych). Chętnie się wolnością uzasadniona na "wierze raz świętym podanej", jest tylko pustą i nieprawdziwą przechwałką, gdy się zważy, że za różnice poglądów w punkcie tak mało znaczącym jak chronologiczne obliczenia, "Kolegium" Świtu odsądziło współbrata od wiary, poważania i uczciwości, natomiast fundamentalną naukę o niebiańskim powołaniu, bagatelizuje, redukuje do punktu "mniejszej wagi" i pozostawia wolność przeciwnych poglądów. Nie! takiej wolności i filozofii my nie uznajemy, bo jest ona przeciwna wezwaniu Słowa Bożego, a więc przeciwna "wierze raz świętym podanej".

NIECO O KRYTYKOWANIU INNYCH WYZNAŃ

W drugim numerze "Świtu" znajduje się także artykuł zatytułowany: "Pochwała głupoty". Są to wyjątki z pewnego dzieła napisanego przez holenderskiego autora, w zaraniu 16 stulecia — jeszcze przed Wielką Reformacją. Mieści się tam krytyka bigoterii, pojęć i praktyk katolickich, a szczególnie ówczesnego kleru i zakonów. Krytyka ta wyrażona jest językiem tak ordynarnym i nieprzystojnym, że przy czytaniu tego, wstyd ogarnia człowieka. Język taki może być właściwy i potrzebny w owym czasie ogólnego fanatyzmu, bigoterii i zmysłowości sfer uprzywilejowanych, tak świeckich, jak i kościelnych. Lecz obecnie, język taki nadawałby się do pisma wydawanego przez niewierzących "naśmiewców" antyreligijnych, a nie do pisma religijnego, wydawanego przez Badaczy

Pisma Św. i ubranego w szatę: "Świt Królestwa Bożego i Wtóręgo przyjscia Jezusa Chrystusa".

Chociaż duch, przesady i poglądy katolickie, dziś nie wiele różnią się od ówczesnych, to jednak sprawdzić nam trzeba, że w postępowaniach i praktykach, biorąc ogółem, nie ma tak ogólnego rozluźnienia, fanatyzmu i nadużyć, o jakich pisał holenderski krytyk Erazma, przeszło 500 lat temu. Po co więc powtarzać tę tak szyderczą i złośliwą krytykę? Czy miło nam jest gdy pisma katolickie rzucają na nas różne obelgi, zelżywości i fałszywe lub wyolbrzymione i przekręcone zarzuty; jak naprzykład, czynił to niedawno "Lubelski Franciszkanin"? A jeżeli nam to nie jest przyjemnem, to czemu odplacać się podobnymi? Przecież jest to pogwałceniem choćby nawet maksymy Konfucjusza — "Nie czyn drugiemu co tobie nie miło" — nie mówiąc już o wyższej "Złotej Regule" wystawionej przez naszego Zbawiciela (Łuk. 6:31). Jak pogodzić taką krytykę z napomnieniem św. Piotra, że nie mamy oddawać złem za zło, ani łajaniem za łajanie! — 1 P. 3:9; Rzym. 12:21.

Powiedzieliśmy już, że krytyka istotnych błędów, nadużyć itp. jest właściwa a nawet konieczna. Bez względu jednak jak słuszną jest krytyka, uznania od Boga nie otrzyma jeżeli jest nieprzystojna (2 Tym. 2:5). Możemy więc być pewni, że krytyka przesadna, a ponadto ostra, złośliwa i brudna, jest obrzydliwa przed Bogiem, bez względu przeciwko komu lub czemu jej ostrze jest kierowane. Lepiej jest być oględnym i umiarkowanym we wszystkich stosunkach z drugim, a tym więcej w krytykowaniu kogokolwiek. Pamiętać nam trzeba, że jak słuszną, rzeczową i przystojną krytyka buduje, naprawia i spaja szczerze dusze, tak krytyka przesadna, nieoględna i nieprzystojna rujnuje, gorszy i rozprasza, nawet najserdeczniejszych przyjaciół i braci.

WYRAZY UBOLEWANIA I NAPOMNIENIA

Kończąc, wyrażamy głębokie ubolewanie redaktorowi, czy redaktorom "Świtu", że swoją nieprzyjazną i nieprzystojną publikacją, przysłużyli się owemu przeciwnikowi i "oskarżycielowi braci naszych", do wytworzenia tak poważnych rozbieżności pomiędzy braterstwem; że dali się tak uprzedzić i zakwasić do braci w Ameryce, którzy wyświadczyli im wiele pomocy duchowej i materialnej. Lecz to nie jest wymawiane ani stanowi głównej zapy do dalszej współpracy. Główną przeszkodą, to zбочenie z właściwej drogi, obce poglądy, niezgodne z prawdami Słowa Bożego — z nauką na czasie, a nawet z logiką. Naprzykład: "Świt" podaje, że sąd kościoła i spłodzenie do duchowej natury skończyło się w 1914 czy 1916 roku, ale ostatni członekowie zostaną zabrani dopiero gdzieś około r. 1983. Gdzie logika? Gdzie poparcie Pisma Św.?

Wobec takich publikacji byliśmy zmuszeni do sprostowania niektórych punktów i czujemy się w obowiązku napomnieć autorów tego pisma, i tych co je popierają, aby poważnie i z modlitwą zbadali tę sprawę, upamiętali się i zrobili zwrot z tej niebezpiecznej drogi. Czynimy to nakazem troski o dobro duchowe i przez wzgląd na przestrożę Apostoła zapisaną w 2 Tym. 4:2-4.

Będzie nam miło widzieć braci tych, którzy przez staranne zbadanie omawianego przedmiotu, przy pomocy Pisma Św. pojaśnią br. R. i w świetle wiadomych faktów, zrobią zwrot z tej drogi. Jesteśmy gotowi podać im rękę do dalszej społeczności bratniej i do współpracy.

Aby pojaśnienia i napomnienia te dopomogły szczerem działkom Bożym do lepszego orientowania się w różnych zasadkach i trudnościach tych czasów ostatecznych, jest naszym pragnieniem i modlitwą.

Zarząd Pracy Międzyborowej
Stow. Badaczy Pisma Św. w Ameryce.